Rok VII We Lwowie dnia 5. stycznia 1899. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?

Szanowna redakcya daruje, że zamiast rzeczy nowych lub odświeżonych, ośmielam się poruszyć w »Gazecie Kościelnej« sprawę już dobrze przekwitłą, bo liczącą sporo wiosen, do której wszakże można zastosować: *nunquam satis dicitur*. Dla nas kapłanów ma ona pierwszorzędny interes — i im więcej omawia się ją z różnych punktów widzenia, im głębiej rozstrząsa, tem większą zyskujemy rękojmię pomyślnego jej rozwiązania.

Rozumiem przez to reformę nauki religii w szkołach ludowych i średnich.

Bogu dzięki, reforma ta tak pożądana, oczekiwana i omawiana tylokrotnie, już w pismach kościelnych, już na zjazdach XX. Katechetów, zaczyna wychodzić nareszcie z długoletniej inercyi i dawać znak życia, którego objawem w danej chwili jest ukazanie się kilku naraz nowych podręczników do nauki religii.

Mamy już tedy, jak nas informuje uprzejmie *Gazeta Kościelna*, dwa nowe katechizmy, Biblię, Liturgikę, mamy Dogmatykę fundamentalną, mamy Etykę i Historyę, a zapewne *in petto* inne podręczniki — słowem jesteśmy świadkami ruchu, który dowodzi, że wyszliśmy już z okresu pobożnych aspiracyi i wzięli się szczerze do dzieła. O, bo też czas, zaprawdę, reformy tej dokonać, czas leczyć tę Izajaszową *plaga tumens* w naszych religijnych stosunkach, nad którą dotąd albo staliśmy bezradni, albo wpadali w drugą ostateczność: w rady i narady bez końca.

Lecz wobec tego pocieszającego symptomu, tego szeregu nowych podręczników, nasuwa się z konieczności pytanie:

Czy to wystarczy? Czy sama zmiana książek do nauki religii będzie dostateczną do przeprowadzenia tej tak pożądanej reformy?

Na to pytanie ośmielę się odpowiedzieć stanowczem — nie! Kto myśli inaczej, ten w mojem przekonaniu zrobił jednostronną tylko dyagnozę złego, na które szukamy lekarstwa, bo jakkolwiek podręczniki dzisiejsze uznajemy wszyscy za wadliwe, nie są one wszakże jedynym powodem tego smutnego zjawiska, że nauka religii nie stoi w naszych szkołach na wyżynie odpowiedniej i swemu majestatowi i swemu szczytnemu zadaniu. Obok wadliwości podręczników, przypisać to należy innej jeszcze, głębszej przyczynie, na którą jeśli dotąd nie zwrócono uwagi, tłomaczyć to chyba potrzeba ową dziwną anomalią umysłu ludzkiego, że często nie widzimy tego, co najbardziej rzuca się w oczy.

Niech mi więc wolno będzie wskazać to drugie źródło złego, a następnie wypowiedzieć moje zapatrywanie na reformę nauki religii, które z całą pokorą pod sąd kompetentny poddaję.

Są to marzenia starego i zacofanego wiejskiego parocha, który nie ma ani pretensyi do mentorstwa, ani chęci i siły do harców polemicznych, lecz poprostu zwierza się z tego, co oddawna nosi na sercu. Może w tych pomysłach jest odrobina światła, które da się wyzyskać na korzyść zamierzonej reformy; jeśli zaś okaże się, że w starej głowie, zamiast zdrowych myśli, wylęgły się paradoksa, toć i ten despekt poczytam sobie za chlubę. Idzie tu o sprawę świętą, a w takiej sprawie nie ma chyba sromu powiedzieć sobie z Apostołem: *nos stulti propter Christum*...

Uwagi moje rozpocznę od poglądu na reformę nauki religii w gimnazyach; następnie zaś, jeśli nie nadużyję cierpliwości Szan. Czytelników, przejdę do szkół ludowych.

I.

Twierdzę tedy w mojem zacofaniu, że jakkolwiek wadliwe podręczniki wpływają wiele na obniżenie nauki religii i uszczuplenie spodziewanych z niej plonów, głównej wszakże przyczyny faktu, że młodzież gimnazyalna bywa słabo oświecona i ugruntowana w wierze, gdzieindziej szukać potrzeba.

Jest nią: *sam rozkład czyli plan tej nauki, przypisany dla szkół średnich — plan i w zasadzie błędny, i w następstwach fatalny*.

Myśl to nowa, może zuchwała i *piarum aurium offensiva*, bo zwraca się przeciw temu, co ma za sobą sankcyę długoletniej praktyki, a jednak nie cofam mojego twierdzenia i powtarzam z całym uporem starca: w planie nauki religii tkwi błąd zasadniczy — i jeśli religijność młodzieży naszej szwankuje, jeśli praca XX. Katechetów przynosi mniej obfite owoce, należy to przedewszystkiem przypisać wadliwemu planowi. Rzecz prosta: skoro fundament słaby wówczas cała budowa, choćby wielkim nakładem wznoszona, będzie wątła i chwiejna.

Tutaj więc przedewszystkiem potrzeba reformy i radykalnej naprawy. Zmienić plan dotychczasowy, zastąpić go innym, obiecującym pewniejsze widoki, to jedyna droga prowadząca do celu. Jak długo to nie nastąpi, daremne będą wszelkie usiłowania do podniesienia poziomu religijnego młodzieży, i cały ten ruch dzisiejszy, który ma urzeczywistnić długoletnie nasze nadzieje, skończyć się może na prostej paliatywie... Obym był fałszywym prorokiem!

Lecz na czemże zależy wadliwość dotychczasowego planu?

Na tem — i tu proszę o całą bezstronną uwagę — że główny punkt ciężkości nauki religii przenosi on na najniższe

klasę gimnazyalną, mianowicie na klasę I-ą, bo tylko w tej *jednej* i *jedynej* klasie przypisuje wykład katechizmu, tj. właściwą naukę prawd i tajemnic wiary. W ciasnej tedy ramce klasy I-ej zamyka się część najważniejsza, istotna, dogmatyczna nauki religii, czyli, mówiąc ściśle, cała ta boska nauka, bo chociaż w następnych klasach gimnazyum niższego prowadzimy ją dalej, wszakże tam już nie uczymy zasadniczych prawd wiary, lecz rzeczy, że tak powiem, dodatkowych, ubocznych. Cóż bowiem na klasę II, III i IV-tą przypisuje plan szkolny? Przypisuje naukę Historyi biblijnej obu Zakonów i Liturgiki — tj. naukę rzeczy wprawdzie świętych, potrzebnych, służących do illustrowania prawd wiary, ale w każdym razie mających tylko drugorzędne znaczenie, tylko rolę pomocniczą przy nauce religii.

Jakaż — wtrącę nawiasem — dziwna niekonsekwencya! Rzeczy trudne, najszczytniejsze i najgłębsze, jak np. nauka o Bogu, o Wcieleniu, o Odkupieniu i Sakramentach wykładają się w klasie I-szej, a rzeczy stosunkowo łatwe: opowiadania, monografie biblijne, przypowieści, lub wiadomości o tem, co tyczy się technicznej strony kultu podajemy w klasach wyższych!

Jaka też rażąca dysproporcya! Nauka główna, tj. strona dogmatyczna religii, traktuje się w ciągu *jednego roku*, a nanauki dodatkowe i pomocnicze, bez których można być doskonałym chrześcijaninem jak np. bez znajomości rzewnej historyi Józefa patryarchy, Judyty, Estery, lub stylu starożytnych bazylik, poświęcamy trzy lata!

Ale mniejsza o jedno i drugie.

Rzecz najważniejsza jest ta, że ucząc katechizmu jedynie w klasie I-ej, my całą stronę dogmatyczną religii, czyli najwznioślejsze prawdy i tajemnice, które stanowią treść, rdzeń i istotę wiary, a w zastosowaniu praktycznem są podstawą moralności i świecznikiem życia — wszystko to wtłaczamy w umysły dziatek słabe, nierozwinięte, nierozjaśnione bodaj trochę przez inne nauki, słowem absolutnie niezdolne do cokolwiek głębszego pojęcia i zrozumienia tych rzeczy! Cóż więc z tego wynika? Wynika ta żelazna konieczność, że ze względu na krótkość czasu, tj. na jeden tylko rok wykładu katechizmu, jako też ze względu na niedojrzałość umysłową dzieci, musimy naukę naszą ścieśniać, krępować, ograniczać do minimum; musimy poprzestać na samym prawie numerycznym rejestrze prawd wiary, na wyuczeniu dzieci kilkudziesięciu krótkich definicyi i formułek, niezdolnych ani oświecić ich umysłu, ani ogrzać serca, ani założyć w nich szerszej podwaliny dla ducha bogobojności i pobożności, bez którego nauka religii staje się martwą literą — *aes sonans*...

Ale — zarzuci kto — przecież te prawdy boskie można objaśniać i uprzystępnić dla dzieci. Słusznie, można objaśnić kilku słowy, aby dziecko rozumiało text katechizmu — i to się zwykle robi; ale objaśnić tak, aby te prawdy nabrały w oczach dziecka życia, ciepła i blasku, aby wsiąkały jak rosa ożywcza w jego duszę, aby wytwarzały w niej kapitał wiary, który ma wystarczać na expensa całego życia, aby stały się fundamentem jego moralności, godnej chrześcijanina — tego z dzieckiem klasy I-ej uczynić niepodobna. Daremne usiłowania! Praw natury nie zmienimy, i choćby katecheta spalił się w ogniu gorliwości, choćby miał geniusz Św. Tomasza z Akwinu, nie potrafi on dziecku małemu wlać pojęć, których umysł jego nie jest w stanie udźwignąć. Nauczy się ono mechanicznie, że »Bóg jest najwyższy i najdoskonalszy Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi«; nauczy się, że »Chrystus Pan umarł na krzyżu dla zbawienia naszego« itd., ale spojrzeć nieco głębiej w te prawdy, ogarnąć je umysłem i odczuć sercem, aby to serce pod ich wpływem kształciło się i urastało w skarby czci, miłości i bojaźni Bożej — tego od dziecka, które bawi się jeszcze drewnianym konikiem, wymagać nie możemy. Przeciw wszelkim usiłowaniom katechety w tym kierunku, będzie ono zawsze protestowało słowy Ewangelii: *nondum venit hora mea!*

II

Nic tedy nie przesadzając, lecz biorąc rzeczy w ich faktycznym stanie, widzimy dotykalnie, że na homeopatycznej dawce katechizmu, udzielanego w klasie I-ej, ogranicza się cała nauka religii w gimnazyum niższem! Wprawdzie, jak powiedziałem wyżej, wykładają się tam jeszcze nauki pomocnicze: Historya biblijna i Liturgika, ale nauki te, mimo wszelkich pozorów, rzucają poboczne tylko światło na stronę dogmatyczną i zasadniczą wiary. Co uczeń wyniósł z klasy I-ej, to cały jego zasób — a wyniósł stosunkowo bardzo mało, bo zaledwie pierwsze rudimenta, zaledwie szkic, że powiem, ołówkowy prawd świętych, który nie wyrył się głębiej w jego duchu, lecz pozostał — i to do czasu — prostym tylko nabytkiem pamięci.

Przypuśćmy, że tak jest — zarzucić tu znowu można — ale to jeszcze nie racya do podnoszenia alarmu, bo przecież w gimnazyum niższem nie kończy się nauka religii. Młodzież przechodzi go gimnazyum wyższego i tam, w klasie V-ej i VI-ej, uzupełnia swoją wiedzę religijną, przez naukę dogmatyki. Czego więc nie nabyła w pierwszym okresie studyów, nabyć to może w drugim.

Podnoszę umyślnie ten zarzut, który ma za sobą pewne pozory słuszności, i odpowiadam nań apellacyą do bezstronnego sądu Szan. Czytelników.

Najprzód tedy zwróćmy uwagę na tę okoliczność, że droga między klasą I-ą a V-tą i VI-tą, w których uzupełnia się wrzekomo wiedza religijna przez naukę teologii dogmatycznej, jest bardzo długa, i że znaczna część młodzieży, już dla braku uzdolnienia, już dla innych powodów, drogi tej nie przebywa. Istotnie, jedni dochodzą tylko do klasy IV-ej, inni do V-ej, a następnie opuszczają gimnazyum i rozbiegają się po szlakach rozmaitych zawodów. Z takiej młodzieży rekrutuje się stan kupiecki, zastępy urzędników niższej kategoryi, officyalistów, intelligentnych rzemieślników, słowem te stany, które w ustroju społecznym zajmują, jeśli nie wybitne, toć w każdym razie poważne stanowisko.

Pytam tedy, z czem ta młodzież, która nie przeszła klasy V-ej i VI-ej, a więc nie słuchała dogmatyki, wchodzi w życie pod względem znajomości prawd religijnych? Niestety, z tem tylko, czego się nauczyła się w klasie I-ej, tj. z odrobiną krótkich formułek, które z czasem idą w niepamięć i pozostawiają po sobie mętne tylko wspomnienia — bez związku, bez podstawy, bez głębszego korzenia w duszy... I ta odrobina — nie mówię wiedzy — ale poprostu mgły jakiejś, ma wystarczać tym ludziom na cały okres życia, ma być dla nich, jak pięknie wyraził się pewien autor, *nowicyatem* do prawdziwie chrześcijańskiego życia, być podwaliną ich wiary, kierowniczką sumienia, siłą w walkach moralnych, gwiazdą przewodnią na drodze do wieczności?! Zaprawdę, myśleć tak, jest to gołębia naiwność. To też z codziennego gorzkiego doświadczenia wiemy, że właśnie religijność tej klasy społecznej widocznie się obniża, i że smutne symptomata rozkładu duchowego: niedowiarstwa, albo przynajmniej martwego indeferentyzmu, zaniedbania praktyk religijnych, słowem faktycznego odstępstwa od wiary, coraz jawniej tam występują. Kto wie, czy takby było, gdyby tych ludzi, karmiono pod względem religijnym czemś pożywniejszem, niż postny i chudy katechizm, którego *przez rok jeden, w klasie I-ej* uczyli?!

Czyż tedy znaczna część odpowiedzialności za ten smutny stan rzeczy nie cięży na planie nauki? Skąpi on, że powiem, nauki właściwych prawd wiary, spycha je do klasy I-ej jakby rzecz mniejszej wagi, przeto wątły ten posiew daje mizerne plony: *qui parce seminat, parce et metet*...

A czy lepsze są widoki młodzieży, która przechodzi przez całe gimnazyum? Czy istotnie uzupełnia ona swoją wiedzę religijną przez słuchanie teologii dogmatycznej w klasach V-ej i VI-ej? Takby właściwie być powinno, ale niestety, jest to także jedno z owych złudzeń, które często za rzeczywistość bierzemy.

Otóż twierdzę stanowczo, że owo uzupełnienie wiedzy religijnej przez naukę dogmatyki w klasie V-ej i VI-ej jest tylko pozorem, a twierdzenie to, gdyby nawet za niem nie świadczyły fakta, udowodnię krótkiemi słowy.

Zaznaczam tedy najprzód, że ta teologia dogmatyczna nie ma odpowiedniej, silnej podstawy, bez której żadna wyższa nauka obejść się nie może. Dogmatyka bowiem, aby była wykładana z pożytkiem, wymaga jeśli już nie pewnego filozoficznego przygotowania, toż przynajmniej gruntownej znajomości katechizmu, który jej służy za kanwę i fundament. Musi ona znaleść w umyśle ucznia odpowiednio wyrobiony grunt, na którym dałaby się zaszczepić, musi znaleść pewien posiew prawd wiary, któryby swojem światłem oświeciła, umocniła i podniosła do ściśle naukowej wyżyny. Uczyć dogmatyki bez uprzedniej znajomości katechizmu, jest to wykładać np. wyższą matematykę temu, kto czterech działań arytmetycznych nie umie! Otóż pytam, czy katechizm wykładany uczniowi w klasie I-ej, jako małemu dziecku, może mu służyć za podstawę do studium dogmatyki w klasie V-ej i VI-ej. Wszak on go zupełnie zapomniał co do treści i formy, nie zachował w pamięci żadnej dokładnej definicyi, żadnego jasnego pojęcia prawd katechizmowych — a więc przystępuje do nauki dogmatyki z umysłem całkiem nieprzygotowanym, całkiem niezdolnym do czerpania obfitszą miarą z jej skarbów. O! — *sit venia verbo* — chwyci coś, jak mówią, piąte przez dziesiąte, i na tem kończy się cała korzyść nauki!

Powtóre — wyznajmy szczerze — czy przy małej stosunkowo liczbie godzin na tę naukę przeznaczonych, przy długich wakacyach i podwójnych feryach świątecznych, przy stracie kilkunastu godzin z różnych okolicznościowych powodów, a w końcu przy potrzebie kontrolowania aplikacyi uczniów, można przejść całą dogmatykę choćby w szczupłych rozmiarach? Stanowczo nie, nawet przy największych usiłowaniach ks. katechety. Bo cóż to są owe dwa lata? To tylko wielkie słowo, a w rzeczywistości z tych kroci godzin przypada na naukę ledwie kilkadziesiąt, w ciągu których, mimo najskrupulatniejszego menażowania czasu, niepodobna wyczerpać tak obszernego przedmiotu. Wszakże są w dogmatyce tezy, np. o Bogu, o ekonomii Odkupienia, o kościele i inne, na wyjaśnienie których — jeśli to ma być istotnie dogmatyka — potrzeba co najmniej kilku godzin, a więc parę tygodni! Cóż tedy zrobić możemy w takich niekorzystnych warunkach? To tylko na co pozwala nieubłagana konieczność, tj. wykładamy jakąś cząstkę dogmatyki ogólnej i szczegółowej, a na resztę stawiamy krzyżyk, bo nie mamy potęgi Józuego, aby bieg godzin powstrzymać.

Minęły dwa lata — młodzieniec uczył się dogmatyki; ale czy uzupełnił swoją wiedzę religijną w ścisłem słowa znaczeniu? Czy wyniósł z niej głębsze poznanie prawd wiary, czy ocenił cudowną ich piękność, ich stosunek do życia? Nie, jego wiedza religijna pozostała, jak dawniej, uboga i niekompletna, z tą wszakże różnicą, że pierwiej odczuwał on te braki, a po wysłuchaniu teologii ma się już w rzeczach wiary za skończonego mędrca...

Zresztą, dodam tu jeszcze wzgląd ważny, z którym potrzeba się liczyć, że dogmatyka, a szczególnie część jej fundamentalna, musi mieć polemiczny charakter, tj. musi ucierać się z różnymi błędami, aby wykazać boski początek religii. Jeśli więc wykłada się słuchaczom, którzy są już dostatecznie ugruntowani w prawdach wiary, wówczas wpływ jej jest dobroczynny, bo prawdy te umacnia w duszy i daje im odporność, której nic zachwiać nie zdoła; lecz jakże inaczej oddziałuje ona na umysły nieugruntowane w wierze! Polemizując z pomysłami bezbożności i pychy, może ona bardzo łatwo zachwiać wiarę maluczkich, może rzucić w młode serca trujący zarazek zwątpienia, albo w najlepszym razie, może odebrać młodzieży wiarę dzieci, a nie dać jej wiary racyonalnej, świadomej siebie i tą świadomością silnej...

(C. d. n.) X*.

Kazanie na niedzielę II. po Trzech Królach.

„W owym czasie były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był Jezus i uczniowie Jego na gody“

(Jan II. 1.)

W miasteczku Kana, w ziemi galilejskiej, sławne się odprawiają gody małżeńskie, sławne z tego, że był na nich P. Jezus z Matką swoją Najśw. i z uczniami swomi. Wielka to była łaska, wielkie odznaczenie dla nowożeńców. Snać byli to ludzie cnotliwi i bogobojni, i do swoich godów cnotliwie, a więc z Bogiem, się zabierali.

Żeby to o wszystkich nowożeńcach i o wszystkich godach małżeńskich można to samo powiedzieć. Inaczejby wtedy wyglądały rodziny, inne byłoby wtedy wychowanie dzieci. W rodzinach takich żyłaby miłość, zgoda i szczęście, a dzieciom ich przyświecałby najpiękniejszy przykład życia chrześcijańskiego. — Ale takich rodzin, małżeństw takich, jakże dzisiaj mało. Większa ich liczba utyskuje tylko, żali się, narzeka na swoje ciężkie jarzmo małżeńskie. — W nauce dzisiejszej nad tem się właśnie zastanowimy:

Skąd to pochodzi, że wiele mażeństw jest nieszczęśliwych.

Apostoł Paweł św. daje tym wszystkim, którzy chcą zawrzeć małżeństwo, taką przestrogę: *»Niech idzie, za kogo chce, tylko w Panu«* (1. Kor. 7. 39.). To znaczy: żeń się, jeśli chcesz; idź za mąż, skoro masz do tego ochotę, ale pamiętaj, aby myśl Boża wtedy tobą kierowała, pamiętaj, abyś w duchu Bożym to czynił. A ciebie tymczasem nie P. Bóg do małżeństwa prowadzi, a tobą tymczasem nie duch Boży kieruje w wyborze tej osoby, z którą ci trzeba żyć aż do śmierci. Bo na cóż to przedewszystkiem zwracają ci swoją uwagę, którzy stan małżeński sobie obierają?

I. Na pierwszem miejscu u nich wiano małżeńskie. Zanim się namyślisz pójść w dziwosłęby do onego domu, o rękę się dziewczyny oświadczyć, obliczasz nasamprzód, co ci mogą dać za nią rodzice. I powiadasz: dwie tylko są córki, to z 10 mórgów przypadnie mi połowa, a oprócz tego i wóz i koń i ze dwie krowy, a jeszcze i trochę gotówki. I to wiano jedynie, które sobie już obiecujesz, ciągnie cię jak magnes do onej dziewczyny, aby się o nią koniecznie pokusić. Na inne rzeczy nie oglądasz się wcale, wszystko inne podrzędne dla ciebie. I choć wiesz o tem, że ta dziewczyna do pracy nie skora, choć wiesz, że lubi się stroić, długo się po weselach zabawiać, plotkami się trudnić, nic na to wszystko nie zważasz. Zdaje ci się, że byleś posiadł jej wiano bogate, a będziesz już szczęśliwym, najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ale rozglądnij się odrobinę dokoła. Znasz przecie takie mażeństwa, którym chyba ptasiego mleka brakuje, a jednak szczęścia pod ich dachem nie widać. On bez końca narzeka, ona ciągle zrzędzi, i tak oboje się kwaszą, to w swoim, a to w swoim kąciku. A dlaczegóż tak? bo sam dostatek nie stanowi jeszcze szczęścia człowieka. — Wszak i takich małżeństw nie mało, co tylko rąk dwoje mają do pracy, co się ubogo pobrali, a szczęście ich nie opuszcza nigdy. Zawsze im dobrze obojgu, zawsze z weselem i zadowoleniem pożywają oni ubogą swą strawę. A ty, patrząc na to bogate ale skwaszone małżeństwo, powiadasz: lepiej się nigdy nie żenić; a widząc znowu to stadło ubogie, ale zadowolone, myślisz sobie: bodajby były takie wszystkie małżeństwa.

Bogactwo zresztą i największe nawet może przeminąć jakoż i przemija w rękach męża marnotrawnego, pod opieką marnotrawnej żony. Cóż ci z tego przyjdzie, że otrzymasz wiano bogate za żoną, jeżeli ta żona twoja do obory ci nie zaglądnie, do ogrodu w lecie z motyką nie wyjdzie, w polu w czasie żniwa z sierpem się nie pokaże, a co wydoi mleka, to i spożytkuje sama. Przy całem jej wianie niczego się przy niej nie dorobisz. Cóż z tego, że dostaniesz bogatego męża, jeżeli on swoje wiano i twoje pocznie marnować, jeżeli z jarmarku łazić będzie na jarmark, jeżeli i karczma jeszcze bę-

dzie mu pachnąć osobno. Całe jego i wielkie wiano rychło się gdzieś podzieje, a w sercu twojem osiądzie gorycz, a oczy twoje łzami się napełnią. — Żona pracowita, a przy tem oszczędna, choć i uboga, oto skarb męża. Mąż zapobiegliwy i trzeźwy, oto żony bogactwo. I spełniają się tu słowa Psalmisty: *»Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niźli wielkie bogactwa grzesznych«* (36. 16). Nie szukaj więc wiana bogatego, ale osoby miłującej Boga, bo wtedy znajdziesz i szczęście w swoim stanie małżeńskim.

II. Cóż jeszcze zazwyczaj ci mają na oku, którzy zamierzają się pobrać? — Urodę ciała. Byle piękna była żona moja, a będę szczęśliwym — powiadasz. Byłem dostała przystojnego męża, a to mi starczy za wszystko. Uroda ma im całe szczęście zapewnić. — Wiedzą o tem dobrze i matki, że córę urodziwą łatwo im przyjdzie i za mąż wydać, pielęgnują też tę urodę nad wszystko. Takim to córom wolno mieć i grymasy swoje, wolno im stawiać się krnąbrnie rodzicom, matka to wszystko przeocza, dlatego że ładne. To też takie urodziwe dziewczęta najgorzej zazwyczaj są wychowane. A jednak ta uroda ich chwyta cię za oczy. Ale powiedz mi, czy ona nigdy nie przeminie? czy ta przyszła twa żona tę urodę na zawsze zachowa? Jedna cięższa choroba, a piękność już znikła, jedno większe a dłuższe zmartwienie, a twarz już zwiędła, jak ten piękny kwiatuszek. A zresztą, z wiekiem urody nie przybywa nikomu, ale jej ciągle ubywa, aż się i zmarszczki pokażą na twarzy, aż i kruczy włos w siwiznę się zmieni. A wtedy co? Jeżeli uroda miała być całem szczęściem twojem, to cóż się naonczas z szczęściem twojem stanie? — Gdyby kto dom murowany na drewnianym stawiał fundamencie, rzekłbyś mu, że głupi. I tyś taki sam, głupiś i ty, skoro swe szczęście małżeńskie budujesz na fundamencie tak słabym, jakim jest uroda. Dlatego Pismo św. mówi: *»Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona«* (Przyp. 31. 30).

Uroda duszy, która na bojaźni Bożej polega, oto trwała uroda, której ani czas ani choroba nie odejmuje, oto skarb, który nie przemija. — Niechże i twoja żona taką się urodą odznacza. Pytaj więc i starannie dochodź, ażali ta, którą chcesz poślubić, szanuje swoich rodziców, ażali z braćmi i siostrami miłą zachowuje zgodę, ażali najmilszą dla niej rozrywką nabożeństwa kościelne, ażali dom rodzicielski i praca codzienna najlepiej jej smakują. Taka dziewczyna będzie nieomylnie najlepszą towarzyszką twoją, znajdziesz w niej wierną przyjaciółkę życia, podporę w pracy, osłodę w cierpieniach. Ona ci szczęście rzetelne w dom twój przyniesie. Dlatego też jakby na przestrogę dla tych, którzy się mają zaślubić, mówi św. Ambroży: *»Słuchajcie bracia moi, jakto starzy zawierali małżeństwa i naśladujcie ich. Oni to dobrych szukali obyczajów, bojaźni Bożej, pobożności. Dlatego nie żądali przedślubnych zapisów, nie chcieli się ubezpieczać papierem i atramentem. Dość było dla nich ubezpieczenia w pobożności narzeczonego, albo narzeczonej. I dlatego proszę was* — mówi ten Święty — *nie patrzcie przy wyborze waszym na pieniądz i dostatek* (ani na samą urodę ciała), *ale na pobożność, bojaźń Bożą i dobre obyczaje. Jeżeli dóbr Bożych szukasz, i doczesne znajdziesz. A jeśli, dobra Boże z oczu tracąc, łakniesz tylko za doczesnemi, to i te utracisz«.* — A wtedy zbudowałeś szczęście twe na lodzie.

III. Przy wyborze stanu małżeńskiego na jedno ci jeszcze baczyć należy: na miłość wzajemną. — Ludzie młodzi wyobrażają sobie, że małżeństwo na samych różach spoczywa. Nie widzą, nie chcą widzieć tych utrapień rozlicznych, jakie nawiedzają małżonków. Bo niech zachoruje jedno, a stąd utrapienie i dla drugiego, niech się nie powiedzie coś w gospodarstwie a utrapienie gotowe, niech im drogie umrze dzieciątko, a krzyż ciężki spada na ich barki. Dobrze ktoś powiedział, że stan małżeński trudniejszy nawet od zakonnego, tyle w nim ucisków. A kiedy chwile takie przyjdą na małżonków, cóż im wtedy ma ulgę przynieść, cóż ma ich pocieszyć? Miłość wzajemna ta im i ulgę i osłodę podaje. Nic jej nie przygasi, ani niedostatek, ani choroba, ani żaden ucisk. Owszem te biedy przeróżne ścieśniają więcej jeszcze ten węzeł miłości, jeszcze w nich pomnażają miłość. Błogosławione takie małżeństwo, stokroć błogosławione.

A gdzie tej miłości niema, tam się rwie wszystko na wszystkie strony.

I przy dobrem wtedy powodzeniu, przy zdrowiu i najlepszem, czarna zawsze chmura nad ich domem wisi. Słoneczko im nie świeci, muzyka im nie gra, ptaszęta im nie śpiewają rozkosznie. I jedno i drugie wzdycha wtedy za śmiercią, bo ona ma koniec położyć ich brzemieniu, ciężkiemu do dźwigania. O jacyż to biedni ludziska! Bo jeden tylko dzień przy jednem przesiedzieć ognisku z człowiekiem, który nam jest wstrętny, co to za męka nieznośna. A tu rok, dziesięć, dwadzieścia i dłużej, wlec trzeba ponury ten żywot małżeński, bez żadnego przywiązania ku sobie. — O jacyż to biedni ludziska!

Rodzice, słyszycie wy, co mówię? Może wam samym wasze węzły małżeńskie, by jakie kajdany, skuwają życie wasze, a jednak napędzacie syna, aby się tam żenił, gdzie go serce jego nic a nic nie ciągnie. Może przymuszacie córkę, aby się wydała za tego, do którego czuje wstręt najwyraźniejszy. A jeszcze mówicie, że pragniecie ich szczęścia. Czyście od rozumu odeszli? To to ma być oznaką waszej ku nim miłości, kiedy ich kijem nawet do ołtarza gonicie? I skojarzy się takie małżeństwo bez iskierki nawet miłości, a w pierwszym już miesiącu piekło między nimi. I tak przez całe ich życie. Zamiast pieśni nabożnych słychać tam kłótnie same, zamiast pacierza, przekleństwa. A cóż się kiedyś stanie z ich duszą? *»Z jednego piekła przeniosą się do drugiego, z piekła zbrodni i grzechów do piekła ukarania, z piekła małżeńskiego stanu do piekła czartów«* — mówi św. Bernard. — Ale taki ojciec, który syna do małżeństwa gwałtem zniewala, to nie ojciec, lecz tyran; ale taka matka, która córkę mimo jej woli za mąż wypycha, to nie matka, lecz najgorsza macocha.

Jedno wam tylko, rodzice, w takim przysługuje razie, jeżeli dziecko wasze robi zły wybór — to wam przysługuje: radą i przestrogą odciągać od zgubnego małżeństwa. Gdyby się córce twej podobał młodzieniec układny ale rozpustny, przeszkadzaj, ile możesz, takiemu małżeństwu. Jeśliby syn twój chciał zaślubić dziewczynę zalotną, płochą, lekkomyślną, odradzaj mu i odradzaj, wiedząc o tem, że taka żona nie przyniesie mu szczęścia. Wszelako na gwałt nie przymuszaj, aby się dziecko z tą osobą łączyło, która się może i tobie i podoba, ale dziecku twojemu nie przypada do serca. Bo małżeństwo tylko z miłości zawarte, wróży małżonkom tu na ziemi szczęście, szczęście i za grobem.

IV. O jedno was jeszcze zapytam: od kogo należy rozpoczynać sprawę tak ważną, jaką jest małżeństwo? Oczywiście od Boga. Wszelki bowiem dar dobry i datek doskonały od Niego pochodzi (Jak. 1. 17), od Niego mąż dobry, i żona dobra od Niego. *»Dom i majętności dawane bywają od rodziców, ale żona roztropna* (i dobra) *właściwie od samego Pana«* (Przyp. 19. 14), od samego Pana i mąż roztropny i dobry. Proś więc Pana Boga o taką żonę, proś o męża takiego. Radź Go się szczerze w twoich modlitwach, czy masz się z tą osobą zaślubić, czy z nią razem żyjąc, zbawisz duszę twoją.

A więc z modlitwą na ustach rozpoczynaj twój wybór małżeński, rozpoczynaj go z Bogiem. Ale i nadal Bóg sam niech będzie przy tobie, i wtedy, kiedy już zapowiedzi twoje głoszą się w kościele. Nie myśl, że wtedy wszystko ci już wolno, bo przecie i w stanie małżeńskim ma być zachowana skromność, przyzwoitość, obyczajność, w mowach i uczynkach. A tobie tak pilno zedrzeć niewinność i cnotę z swojej narzeczonej, zanim z nią razem staniesz przy ołtarzu. A potem chcesz być z nią szczęśliwym? Kiedy od takichto małżeństw usuwa Bóg swe błogosławieństwo, kiedy nad takimi djabeł sam moc ma osobną. *»Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego odrzucają, a swojej lubości tak dosyć czynią, jako koń*

i muł, którzy rozumu nie mają, nad tymi czart ma moc. (Tob. 6. 17).

Oto przestrogi moje dla was, którzy zamyślacie wstąpić w stan małżeński. Pamiętajcie, że cnota jest podstawą szczęścia małżeńskiego, nie wiano bogate, nie uroda ciała, nie taki węzeł, któryby się odbył bez miłości wzajemnej. »Łaska nad łaskę żona święta i skromna« (Ekkl. 26. 19). Pamiętajcie, aby Bóg sam był początkiem waszych małżeńskich zamysłów, aby wam Bóg towarzyszył aż do ołtarza.

Bądźcie ostrożni, bardzo ostrożni, w wyborze osoby, z którą się macie połączyć, bo małżeństwo wasze ma trwać aż do śmierci. *Dla Boga* — mówi św. Chryzostom — *jakże się dopytujesz pilnie, kiedy masz sługę przyjąć na służbę, albo kupić konia. Chcesz wiedzieć o tem, czy parobek ten, ta dziewka jest wierną, pracowitą, cnotliwą, czy nie jest plotkarka. A jednak najmujesz ją na rok jeden. A kiedy konia kupujesz, oglądasz go czas dłuższy, każesz go sobie przeprowadzać, pytasz się, czy nie ma błędu jakiego. A cóż na to powiedzieć, jeżeli sprawę tak ważną, jeżeli zamęzcie, jeżeli ten węzeł na całe życie bez namysłu się załatwia i zawiera?«* Bądźże ostrożny. Lepiej ci o cały rok później się ożenić, aniżeli potem złego wyboru całe życie żałować.

A zasługuj sobie u Boga zawczasu na szczęśliwe małżeństwo życiem cnotliwem, skromnem, bogobojnem. *»Dobry dział żona dobra, dana będzie mężowi za uczynki dobre«* (Ekkl. 26. 3).

Dla rozpustnika gotuje Bóg karę już tu na tym świecie w wyborze złej żony, obyczajnego zaś nagradza niewiastą dobrą, która lata żywota jego w pokoju wypełni.

Miejże o to staranie, aby jak tam w Kanie galilejskiej, tak i na twoich godach weselnych mógł też gościć P. Jezus z Matką swoją Najświętszą, a żywot błogi mieć będziesz, a zbawisz jeszcze i duszę swoją. Amen. *X. W. P.*

Rekolekcye w Kościele anglikańskim.

Pismo nasze kilka razy zamieszczało w swych łamach szczegóły o ruchu katolickim w pośród społeczeństwa angielskiego. Dziś chcielibyśmy zaznajomić naszych czytelników z nader ciekawym objawem tego ruchu, t. j. ze sposobem odprawiania rekolekcyj przez ludzi świeckich i duchownych należących do kościoła anglikańskiego. Ten zwrot ku ćwiczeniom duchownym św. Ignacego jest tem godniejszym naszej uwagi, że protestantyzm w swej nienawiści ku dogmatom katolickim, ze szczególną zajadłością rzucał się na Towarzystwo Jezusowe i jego naukę. Św. Ignacy wysyłając swych towarzyszy na żmudną pracę apostolską pomiędzy odpadłych od wiary św., polecał im, by wszystkich nakłaniali do odprawiania ćwiczeń duchownych. Heretycy widząc, jak dziwne skutki sprawiają w duszach ludzkich takie rekolekcye, starali się je wyśmiać, zohydzić, przedstawić je w świetle jak najniekorzystniejszem. Posypały się więc jak z rogu obfitości paszkwile, satyry, niesmaczne dykteryjki na odprawiających ćwiczenia duchowne — słowem rekolekcye nazwano rodzajem histeryi, halucynacyi itp.

I nic w tem dziwnego, że protestantyzm z taką zajadłością wystąpił do walki z rekolekcyami św. Ignacego. Wszak ta mała książeczka ćwiczeń duchownych, zaleca przedewszystkiem posłuszeństwo kościołowi św. i jego najwyższej głowie, uczy dalej walczyć z namiętnościami i podaje najwłaściwsze sposoby do tego, uczy wreszcie, że do zbawienia potrzebne jest życie cnotliwe — dobre uczynki, a nie sama wiara — jak chcieli nowatorowie.

Dziś po trzech wiekach walki — prawda powoli zwycięża. Ćwiczenia duchowne św. Ignacego, przetłómaczone na język angielski, rozchodzą się w tysiącznych egzemplarzach po całem państwie W. Brytanii. Mnożą się z dniem każdym komentarze do tych rekolekcyj, książki o rozmyślaniu i rachunku sumienia, dziełka ascetyczne, czerpane przeważnie z pisarzów i źródeł katolickich. Co więcej, bardzo wielu pastorów, po przeczytaniu książeczki św. Ignacego, zapaliło się pragnieniem, by prawdy w niej zawarte w czyn zamienić. Stąd na wzór katolików, urządzają missye, stawiają domy rekolekcyjne powstają nawet osobne kongregacye do dawania rekolekcyj. Dziś św. Ignacy Loyola tak dawniej nie lubiany, stał się dla nich wielkim; nazywają go człowiekiem dobroczynnym, genialnym, świętym; jego szczupła książeczka ćwiczeń duchownych stała się nieśmiertelną. A choć w tym chórze pochwał nie brak i takich, co hołdują dawnym przesądom, to jednak ten zwrot do rekolekcyi ludzi dobrej woli, szukających szczerze prawdy, jest bardzo znamiennym rysem w społeczeństwie angielskiem. Poświęćmy mu parę słów i chciejmy mu się bliżej przypatrzeć.

* * *

Pierwszym, można powiedzieć, który się znacznie przyczynił do rehabilitacyi ćwiczeń duchownych w Anglii, był sławny historyk Macaulay. W Przeglądzie Edynburskim, omawia on obszernie rekolekcye św. Ignacego, przedstawia pięknie logiczną łączność czterych tygodni, w których dokonywa się reforma wewnętrzna człowieka, za pomocą rozmyślań prawd wiecznych i życia Chrystusa Pana. W końcu dodaje, że »dziełko św. Ignacego godnem jest, by przetrwało wieki. Ćwiczenia duchowne mogły być napisane tylko przez człowieka, który zna na wskroś naturę ludzką, i tę walkę wewnętrzną, którą człowiek musi prowadzić ze swemi namiętnościami«. Inną zaletą ćwiczeń duchownych podług Macaulay'a jest i to, »że z małymi wyjątkami, (rozumie się z punktu widzenia protestanckiego), są one wiernem odbiciem, że tak rzekę, ortodoxyi ewangelicznej«.

Sąd ten pochlebny o rekolekcyach, musiał dobrze wpłynąć na szerszą publiczność i obalił w znacznej części wiekowe przesądy o nich. A chociaż ludzi złej woli nigdy nie brak, a ćwiczenia duchowne i dziś mają swych wrogów, to z drugiej strony zastęp dobrze myślących począł się coraz bardziej zwiększać, a światło prawdy coraz szersze zataczać koła.

Wielu z protestantów nie poprzestało na samej tylko pochwale, ale zapragnęło odprawić rekolekcye, by na własnej osobie doświadczyć ich zbawiennych skutków. Do tych należał sławny kardynał Newmann, który odprawił ćwiczenia duchowne św. Ignacego jeszcze jako protestant, i im głównie przypisywał powrót na łono kościoła katolickiego. Nie mógł bowiem pojąć, pisał później, by cnoty, które kwitną w kościele katolickim, były prawdziwemi. Dopiero rekolekcye otworzyły mu oczy. Zostawszy katolikiem, a później członkiem zgromadzenia OO. Filipinów, kardynał Newmann wyraził się w panegiryku na cześć św. Ignacego, że św. Benedykt wskazał mi, czem miałem być; św. Dominik, co miałem czynić, a św. Ignacy sposób, w jaki miałem czynić [1].

W roku 1870. pastor Orby Shipley, zachwycony książeczką św. Ignacego zapragnął z nią zapoznać swych współziomków. W przedmowie do tłómaczenia usprawiedliwia się, że starał się zachować tekst o ile możności nietykalnym, prócz kilku zmian małej wagi, by dziełko zgadzało się z duchem kościoła anglikańskiego. Z tych słów past. ra Orby Shipleya widać, jak sobie cenił rekolekcye — i jak mu żal było zmienić coś w tem arcydziele św. Ignacego. Oto co pisze dalej: »Ta książeczka (ćwicz. duch.) nie tyle jest podręcznikiem, ile raczej pewną metodą rozmyślania, której wartość i nadzwyczajna siła, nie zaraz nam wpadają w oczy. Jestto szczególną właściwością ćwiczeń duchownych, że przez środki na pozór tak proste i nieznaczne, dochodzi się do rezultatów tak wzniosłych i olbrzymich. Czytając i rozważając tę skromną książeczkę rekolekcyj, człowiek mimowoli się pyta: Jak to być może, by te ćwiczenia tylu ludzi mogły wyrwać z przepaści grzechu i jarzma namiętności. Skąd to

[1]) Sermons on Various occasions. The mission of S. Philip p. 300—312.

pochodzi, że po odprawieniu gorliwem rekolekcyi tyle dusz wstąpiło na drogę cnoty i doskonałości chrześcijańskiej; rozpoczęło życie nowe, życie święte? Odpowiedź na te pytania jest ta: że ćwicz. duch. nie są tylko czczą teoryą, lecz rezultatem głębokiego studyum duszy człowieka. One wnikają głęboko w te duszę, śledzą wszystkie jej ruchy, zamiary i pragnienia; przewidują wszystkie trudności i niebezpieczeństwa na drodze cnoty; wnikają aż do tych tajników serca, gdzie się rodzą myśli i czyny ludzkie«. »Metafizyka ćwicz. duch. pisze dalej tłómacz angielski, jest prostą, a jednak po głębszem zastanowieniu nader wzniosłą. Dlatego też każdy z nich może wynieść dla swej duszy olbrzymie korzyści; tak uczony teolog — jak i człowiek prosty, nieobeznany z życiem duchownem. Wszystkie chwile i stany, przez jakie dusza ludzka może przechodzić, są wiernie w rekolekcyach odmalowane. Po Bogu nikt lepiej nie pojął, co się dzieje w duszy człowieka, jak autor ćwiczeń duchownych. Mimo ich szczupłości, mogą one być znacznie rozszerzone, choć się to zdaje niepodobnem na pierwszy rzut oka. Zwykle im się poświęca 3. lub 4. tygodnie, lecz można w nich znaleść materyał do rozmyślania na 3. lub 4. lata, a raczej mówiąc, na całe życie. Ma ona to do siebie ta niepokaźna książeczka, że można ją nieraz odczytywać i rozważać, a jednak zawsze znajduje w niej człowiek jakiś nowy sposób, nowe światło w życiu duchownem«.

Z pod pióra pisarza protestanckiego, nigdy jeszcze nie wyszła tak piękna pochwała ćwiczeń duchownych. I bardzo żałujemy, że dla braku miejsca, nie możemy przytoczyć dalszych słów tłómacza, ożywionych tymsamym duchem, co powyższy cytat. Pastor anglikański zbija następnie trudności, jakie podnoszono przeciw rekol św. Ignacego i tłómaczy jasno, dlaczego autor ćwiczeń rekolekcyjnych użył pewnej metody w tej dziwnej metamorfozie życia duchownego.

Od podziwu i uwielbienia ćwiczeń duchownych, był tylko krok jeden do ich praktykowania, na który protestanci rzeczywiście się zdecydowali.

Wielu z nich, zwłaszcza z pośród duchowieństwa anglikańskiego, zapragnęło odprawić rekolekcye pod kierownictwem misyonarzy katolickich. Jedni korzystali z odbywających się misyj po parafiach katolickich, inni usuwali się na pewien czas od codziennych kłopotów życia, by pod wodzą ubogiego zakonnika szukać światła prawdy, i pokoju duszy. Dużo z protestantów dobrej woli przeszło tym sposobem na łono Kościoła katolickiego. Moglibyśmy tu przytoczyć sporo przykładów takich nawróceń. William Palmer, jeden z najsławniejszych członków uniwersytetu oxfordzkiego, zawdzięczał ćwiczeniom duchownym swe nawrócenie. Przybywszy aż do Rzymu podczas swej ciekawej odyssei teologicznej po krajach Europy, zwierzył się przed przyjacielem z niektórych uprzedzeń do Kościoła katolickiego. Ten (niedawno temu nawrócony), miasto dysput subtelnych poradził Palmer'owi odprawienie rekolekcyj, pod kierownictwem światłego zakonnika. Palmer poszedł za radą przyjaciela, odprawił rekolekcye i wyszedł z nich gorliwym katolikiem.

Inni, nie mając dość odwagi, by się przyłączyć do katolików, unikając ich towarzystwa; postanowili urządzać rekolekcye na własną rękę. Przypatrzmyż się tym wysiłkom ludzi, nieraz może najlepszej woli, którzy nie mając żadnego drogowskazu w tej pogoni za światłem prawdy, mimo szczerej chęci schodzą na bezdroża i manowce.

Z pośród sekt heretyckich, pierwsi metodyści, o ile nam wiadomo, poczęli urządzać misye na wzór katolików. Ale podczas gdy twórca rekolekcyj w swych ćwiczeniach duchownych, główny nacisk kładzie na trzy władze duszy: pamięć, rozum i wolę; opierając się na wierze i działaniu łaski Bożej; metodyści odstąpili o całe niebo od metody św. Ignacego, zwróciwszy całą uwagę na uczucie i podrażnienie nerwów u słuchaczy, przez gwałtowne i na efekt obliczone kazania, oraz przez praktyki religijne tej sekcie właściwe.

(C. d. n.) *X. W. Tom. T. J.*

Brońmy ludu.

Bardzo często się zdarza, że żydzi ustnie lub pisemnie żądają od Urzędów parafialnych metryk urodzenia, ślubu lub śmierci, a to w celach sądowych, przedewszystkiem do zahypotekowania swych wypożyczanych na wysoki procent należytości.

Co znaczy zahypotekowanie długu na majątku, któż nie wie? Dłużnik nie może ani kawałka ziemi spieniężyć na umorzenie długu. Jeżeli zadłużony włościanin nie znajdzie życzliwego sąsiada, u któregoby pożyczkę zaciągnął — runie zupełnie — bo na podstawie długu zahypotekowanego, nieuczciwy wierzyciel doprowadzi do sądowo-publicznej licytacyi całego majątku, a biednemu dłużnikowi z rodziną pozostaje kij żebraczy.

Takich wypadków mnogo w każdej okolicy i nie zbywa ich i w parafii Szczucin.

Obecny X. Proboszcz mając baczne oko na lud, nie tylko żadnemu żydowi nie wyda metryki, ale z okazyi żądania tejże śledzi pretensye ich.

Oto jeden żyd z Dąbrowy niebezpieczny lichwiarz zażądał metryki ślubu dłużniczki swej od Urzędu parafialnego w Szczucinie, ten miasto wydać metrykę, zawezwał ową kobietę do kancelaryi, by się dowiedzieć, jaką kwotę i na jaki procent dług zaciągnęła i kto od owego żyda pożycza

Czternastu gospodarzy jako dłużników owego żyda wynalazł Ks. Proboszcz, spisał z nimi protokół i przesłał zażalenie o lichwę do c. k. Prokuratoryi Państwa w Tarnowie, a skutek był ten, że Mojżesz Offen skazany został na rok ciężkiego więzienia, 1500 złr. grzywny kary i po kilkadziesiąt złr. zwrotu każdemu dłużnikowi.

Nie należy więc wydawać metryk w powyższych celach, bo chowając 1 złr. do kieszeni, naraża się lud na stratę kilkuset złr.

Bibliografia.

Nakłady Spółki Wydawniczej krakowskiej.

Maryan z nad Dniepru. *Dzieje ojczyste* aż po najnowsze czasy opowiadane dziatwie polskiej. W Krakowie 1898. w 8-ce str. 200.

Na brak podręczników do dziejów ojczystych skarżyć się, co prawda, nie możemy. Czego nam jednak ciągle jeszcze niedostaje, to książek traktujących historyę polską popularnie, przystępnie a jednak tak wyczerpująco, aby zarówno średnio wykształcony śmiertelnik, jak dorastająca dopiero młodzież, a nawet i dziatwa, mogli z nich zaczerpać najważniejszych wiadomości odnoszących się do dziejów ojczystych. Takiego podręcznika dostarczył autor, kryjący się pod pseudonimem Maryan z nad Dniepru. Myliłby się jednak, ktoby spodziewał się znaleść w jego *Dziejach ojczystych* suchy podręcznik szkolny. Jest to raczej książka do czytania, napisana w zdaniach krótkich i jędrnych, bez zawiłych okresów i połączeń, stylem dziwnie prostym i popularnym, a barwnym i zajmującym, tak wszędzie interesująco i pociągająco, że z pewnością potrafi przykuć wyobraźnię i uwagę tych młodych czytelników, dla których jest przeznaczona. Autor wyszedł widocznie z tego słusznego założenia, że historya Polski winna być dla młodzieży czemś więcej, niż matematyka, geografia lub każdy inny przedmiot szkolny; chciał zatem, aby opis tych dziejów ojczystych chwytał odrazu ich serca, pamięć i wyobraźnię, a tak opierał się wszędzie i jednostajnie o ten najsilniejszy, a przecież nie zawsze dość uwzględniany czynnik w umyśle młodzieży. Autor umie dziwnie przystępnie wyjaśniać młodzieży pojęcia dotąd nieznane: takie np. wyjaśnienie trafne spotykamy na str. 8 i 9, gdzie mowa o oddaniu Polski w lenno pap. Sylwestrowi II., albo znowu na str. 86, gdzie wytłómaczona jest definicya sobori. powszechnego. Lecz takich miejsc jest bardzo wiele. Często też spotyka się dyalogi, sentencye i odpowiedzi, co się przyczynia niewątpli-

wie do urozmaicenia opowiadania historycznego i wytwarza pewną żywość akcyi. Do tego samego celu przyczyniają się również znakomite illustracye, których jest pokaźna liczba 132. Składają się na nie zarówno stare pieczęcie, sztychy i ryciny, jak nowsze zdjęcia z natury, portrety, a nawet większe ryciny z obrazów najcelniejszych malarzy.

Ten szczegół w połączeniu z pięknym formatem, wyrazistym drukiem, wyróżnia to staranne wydanie *Dziejów ojczystych* od innych podobnych, i zaleca tę książkę nie tylko do czytelni ludowych, do użytku u domowego ogniska, ale szczególniej na powabne nagrody pilności szkolnej Sama już karta tytułowa jako okładka, oddziaływa nader ponętnie i miłe sprawia wrażenie przez rycinę wykonaną chromolitografią, przedstawiającą polskie insygnia koronne i herby kolorowe wszystkich części składowych dawnej Rzeczypospolitej polskiej, *J.*

Historya zjawionego i cudownego obrazu Matki Boskiej w Leśny na Podlasiu, zabranego na własność prawosławia. Napisał Podlasiak P. J. K. Kraków 1897. Główny skład w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie. Str. 146.

W r. 1863 objawiła się cudownie Najśw. Panna w Leśny na Podlasiu. Odtąd Leśna stała się duchowną perłą Podlasia — podlaską Częstochową. Tu gromadzili się wspólnie łacinnicy i unici, tysiące ludu każdej niedzieli i w święta, od pory wiosennej aż do zimy biegło do Leśny, by tu w smutku i cierpieniach szukać ulgi, osłody i pokrzepienia na duchu.

Prawosławny rząd, licząc na nawyknienie narodu do tego miejsca i jego szczególniejsze nabożeństwo do Matki Boskiej Leśnej postanowił zabrać ten kościół i obraz cudowny: sądząc, że w ten sposób lud łatwiej przejdzie na prawosławie. Rosyjscy czynownicy rozumowali, że naród przyjdzie do Leśny, nie wiedząc co się w niej stało. Z początku zdziwi się przemianą obrzędów, lecz pogodzi się z faktem i dalej modlić się będzie do Matki Boskiej.

Szczegółowo kreśli autor nad wyraz przykrą scenę oddawania kościoła w ręce prawosławnych popów, ich podstępne, podłe postępowanie, ich usiłowania, by lud przyciągnąć do siebie i pozyskać dla schyzmy; jakoteż opór i zachowanie się ludu, który od nich stronił i spluwał na ich namowy, jak na pokusy szatana.

Opierając się na autentycznych dokumentach i pewnych, wiarogodnych i dokładnych wiadomościach, kreśli autor szczegółowo zabiegi rządu, by niecny zamiar swój doprowadzić do skutku — przyczem opowiada wiele interesujących szczegółów, jak spędzano lud pod groźbą kary 10 rubli, gdy archirej zjeżdżał na wizytę, jak ten lud urządził wielki despekt archirejowi, bo obrzucił go i jego świtę błotem, grudami ziemi; jak w Leśnej założono monaster mniszek, jak w r. 1894 sprowadzono niby cudowne relikwie pseudoświętego prepodobnogo Aftanasija Filipowicza ihumena monasteru dysunitów w Brześciu i t. p.

Warto przejrzeć te karty smutne i bolesne naszego Kościoła i naszej ojczyzny. Sceny tu opisane niedawne, najnowszych czasów wydarzenia, zaszłe też u naszego boku, w naszem najbliższem sąsiedztwie... *Ks. Sz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem: parafii św Anny zamianowany ks. Ziołkowski Izydor.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Kotzmaniu otrzymał ks. Józef Steinbach.

Dyecezya przemyska.

Konkurs na opróżnioną kanonię przy łac. Kapitule przemyskiej patronatu familii hr. Drohojowskich rozpisano powtórnie z terminem do 15 lutego 1899.

Instytuowany kanon. na prob. w Tarnawcu ks. Julian Krzyżanowski, administr. w Sarzynie i ks Wojciech Owocwik. w Tyczynie, na prob. w Izdebkach Zamianowany ekspoz. w Schodnicy (koło Drohobycza) ks. Andrzej Luśniak koop. w Szymbarku.

Prezentę na probostwo w Sarzynie otrzymał ks. Bronisław Wojaczyński, kooperator w Łańcucie.

Zrezygnował z posady zastępcy katechety przy c. k. gimnazyum w Jaśle ks. Karol Witold hr. Wiśniewski.

Dyecezya tarnowska.

Administratorem osieroconej parafii w Słopnicach królewskich został zamianowany ks. Stanisław Borowiecki, konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 24 stycznia.

Towarzystwo pań św. Wincentego a Paulo w Nowym Sączu według nadesłanego sprawozdania, miało w ubiegłym roku dochodu razem 1990 zł. 4 ct. z czego wydało na różne wsparcia i potrzeby ubogich 1649 zł. 16 ct. Posiedzenia odbywały się w każdy czwartek, na które uczęszczało przeciętnie 20 pań. Członków czynnych miała konferencya 39, wspierających 160, rodzin wspieranych 67 czyli 159 osób. Do spowiedzi i komunii świętej wspólnie z ubogimi przystępowały panie dwa razy tj. 8. grudnia i w maju.

Na restauracyę katedry w Tarnowie wpłynęło w r. 1898 4010 zł. 99 ct. a w szczególności kler miasta Tarnowa złożył 1006 zł. 50 ct. kler dyecezyalny 1600 zł. 65 ct., parafie 182 zł. 87 ct., inni ofiarodawcy 1220 zł. 97 ct.

Fundusz kanonizacyjny Bł. Kunegundy wzrósł do 9722 zł. 48 ct.

Wszystkim abonentom **Słownika apologetycznego** rozesłaliśmy ostatni zeszyt tego dzieła. Koszta wydawnictwa, jakie poniósł autor, są tak znaczne, że zmuszony jest prosić o odprawienie za ten zeszyt jednej intencyi mszalnej, którąśmy Szan. Abonentom w dołączonym do zeszytu osobnym liście przekazali.

Słownik apologetyczny komplet (3 tomy) można nabyć za pośrednictwem naszej Administracyi po cenie 12 rubli (lub 12 intencyi mszalnych) za egzemplarz.

---

*Do dzisiejszego Numeru dołączamy **Cennik Księgarni katolickiej w Poznaniu**, który polecamy uwadze Szan. P. T. Prenumeratorów.*

Wyszło już siódme wydanie
najpraktyczniejszego i najtańszego **katechizmu dla małych dzieci**
pod tytułem:

PACIERZ

i zebranie głównych prawd wiary św. zastosowane do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S.

Cena egzemplarza z dwoma obrazkami wielkim drukiem **4** grosze a 100 egzemplarzy tylko **3** korony — poczta o **30** groszy więcej.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w KRAKOWIE, Rynek 30.

NOWY DZWONEK

miesięczne pismo ludowe illustrowane, naukowe i powieściowe

wychodzi w KRAKOWIE rok 7-my

Przedpłata wynosi na rok **2 zł.**, na pół roku **1 zł.**

Każdy składający **caloroczną** przedpłatę, otrzyma w styczniu (1899) **Kalendarz** na rok 1899 jako **bezpłatną** premię.

Adres:
Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie
ulica Basztowa liczba 4.

JAN ŚLIWIŃSKI

WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.

PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator**

Na składzie wielki zapas gotowych harmonium i fortepianów.

Do nabycia

w biurze Komitetu wydawnictwa

DZIEŁEK LUDOWYCH

we Lwowie, ulica Ossolińskich liczba 11

polecamy:

Ustawę podatkową, w popularnem opracowaniu radcy Fr. Szymusika. VI. części wraz z wzorami fasyi i podań i przepisami karnymi, całość 50 ct., oprawna 60 ct. — wraz z przesyłką pocztową.

Żyj po katolicku, przez ks. L. TABIŃSKIEGO — w ozdobnej płóciennej oprawie po 30 ct.

Katechizm religii katolickiej w opracowaniu ks. dr. ŚLUSARZA po 15 ct. oprawne po 20 ct.

Biblioteczki szkolne i ludowe składające się z 30 książek oprawnych różnej treści polskie po 3 zł. 50 ct. ruskie po 3 zł.

Książeczki do nabożeństwa w oprawach ozdobnych po **15**, 20, 25 [illegible]

Ruska książeczka do modlenia: *„Słowa Isusa Chrysta"* w nowem starannem wydaniu, obejmująca 512 stron druku — w oprawach płóciennych i skórkowych po 50 i 80 centów.

Wydawnictwo ludowe wydaje każdego miesiąca polskie i ruskie książeczki. Przedpłata na XVIII. rocznik polski lub ruski po 1 zł.

Zamówienia prosimy adresować:
Wydawnictwo ludowe we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11.

ORGANISTA

trzeźwy z głosem silnym i melodyjnym, umiejący dobrze grać z nut, mogący prowadzić śpiew na głosy i udzielać gry na skrzypcach, znajdzie natychmiast posadę przy kościele w Krościenku pod Szczawnicą. Zgłoszenia przyjmuje **ks. Antoni Łętkowski** proboszcz.

Najtańsze polskie pismo codzienne

RUCH KATOLICKI

Dziennik społeczny, polityczny, ekonomiczny i literacki.

Organ stronnictwa katolicko-narodowego.

Najlepsze informacye z kraju, Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego.

Codziennie trzy fejletony:
powieść oryginalna, powieść tłumaczona i fejleton naukowy.

Prenumerata miesięcznie 1 zł.

wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu.

Administracya Ruchu katolickiego

Lwów, ul. Chorążczyzny l. 18.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.